Nr. 242. We Lwowie Sroda dnia 1 Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego.“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłata 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Przed niewodem...

Lwów 31. sierpnia.

II. Niedługo rozpoczęła się akcja niemiecko-żydowsko-liberalna przeciw parlamentowi i rządowi.

Najgorętszy udział wzięli w niej oczywiście nasi liberali, wprawdzie nie otwarcie, lecz poprzebierani za różnych manekinów, a jeżeli kiedy zasługiwali, aby społeczeństwo nasze wyparło się ich otwarcie, to krecia ich ostatnia robota sprowadzić powinna stanowcze ich potępienie i wyrzeczenie się wszelkiej z nimi solidarności. Nadmienić tu wypada, że widząc, iż wybory do parlamentu zgotują im ciężką klęskę, postanowili oni wyzyskać niepewną sytuację w ten sposób, że niby zrzekają się wszelkiej akcji politycznej, a pragną poświęcić się wyłącznie dobru kraju. Z wielkim też szumem i hałasem trąbić to począł ich lwowski organ. Postawiono na czele tego pisma jednego z owych mężów, których umiano sobie skaptować, złapano kilku nafciarzy, a raczej ich dobrze „wykopane“ pieniądze i rozpoczęła się akcja na wielką skalę... po amerykańsku.

Trwało to jednak nie długo, a nawet najbardziej naiwni przekonali się wnet, że ani temu importowanemu augurowi, ani rodzimemu, ani ich adeptom nie idzie wcale o dobro kraju, ale jedynie i wyłącznie o „robienie polityki“ i wyzyskanie każdej sytuacji na swoją korzyść.

Po kilku nieudałych bombach, rzuconych przez Piastów-Cefów i t. p., a obliczonych na naiwność ludzką, puszczono się już galopem w wir polityczny. Nie było i niema dnia, w którym czy to p. (Z) z Wiednia, czy też również p. (Z) w formie najrozmaitszych zwierzeń niby to przeróżnych najwybitniejszych mężów stanu, nie wypisywali niestworzonych rzeczy — nie klęli — nie błagali, nie grozili, nie ostrzegali, czy to kraju — czy to rządu — czy to kogokolwiek, kto w życiu politycznem żywszy bierze udział. Co za bajki rozsiewano, co za wnioski wysnuwano — tego nie spisałby nikt i na wołowej skórze, a wszystko jedynie w tym celu, aby obałamucić opinię publiczną, niejako otumanić ją swoją rzekomą wielkością i tem łatwiej ją opanować, a raz opanowawszy, wyzyskać.

Nie zaniedbano też pracy we Wiedniu. Przez cały czas feryj parlamentarnych siedzi ich tam kilku z najdzielniejszym „macherem“ na czele i działają tem szkodliwiej, że zdoławszy sobie poprzód wywalczyć dość wpływowe stanowiska, maskują zręcznie swą właściwą grę i przebrani w obcą im liberję, udają wiernych sojuszników lub sług.

O ich tej dwulicowej robocie zbyt długo trzebaby się rozpisywać, gdyby się w ostatniej chwili sami nie zdradzili. Może nareszcie przejrzą ci wszyscy, którzy bądź dali się im omamić, bądź z wiarą w dobre ich chęci, poszli w służbę pod ich sztandar. Jakie zaś były ich cele — jakie dążenia, wyczytać już można jasno w programie, jaki chcą narzucić komisji parlamentarnej, która ma się zebrać 1. września we Wiedniu. Program ten da się zaś streścić w kilku słowach: „albo hr. Badeni z nami, albo my bez hr. Badeniego.“ I taki program, takie hasła, śmie otwarcie wypowiadać organ p. Szczepanowskiego! Czy niezakrawa to na ironję? Więc to są owe ideały — to jest owoc owej pracy organicznej, którą z takim harmiderem zapowiedziano? Nie i stokroć nie! bo wszystkie te puste choć napuszyste frazesy były tylko zręczną komedją. Szczery, uczciwy patrjotyzm nie pozwala na stawianie podobnych programów, bo jużciż chyba niema polityka tak krótkowidzącego, któryby mógł twierdzić, że dotychczasowa działalność hr. Badeniego była szkodliwą, gdy rządził bez liberałów, że będzie lepszą, gdyby się z nimi połączył, lub wreszcie, że byłoby najlepiej, gdyby ustąpił.

Czy zapytali się jednak ci panowie, co potem? — i czy ów przyszły kierownik rządu będzie odpowiedniejszy, zwłaszcza w stosunku do naszego kraju? Ale co ich to obchodzi! Wszak im nie o rzecz, nie o sprawy państwa i kraju, ale o osoby chodzi, a w zamęcie zawsze łatwiej się ryby łowi.

Stanowisko hr. Badeniego stało się bardzo trudnem, hejże więc na Badeniego, stało się ich dewizą. Trzeba mieć jednak nadzieję, że się i tym razem przeliczą.

Słuszna i uczciwa sprawa musi zwyciężyć, a krety, co pod nią miny kopały, niech powłażą do swoich nor — tam bowiem najwłaściwsze dla nich miejsce. Jutro zbierają się we Wiedniu przewodniczący klubów prawicy. Wiadomość ta przyjęta na razie przez liberałów z największą radością, jakoś ich już dzisiaj nie rozwesela. Próbowali nawet odłożyć to zebranie — sztuczka nie udała się jednak. Nauka stąd zaś taka, że przed niewodem nie można ryb łowić, i że kto pod kim dołki kopie, najczęściej sam w nie wpada.

Żydzi bojkotują...

W stanisławowskim *Związku chrześcijańskim* znajdujemy kilka bardzo cennych uwag w artykule p. t. „Bojkot“:

Niesłychaną potęgę, jaką żydzi w ostatnich pięćdziesięciu latach zdobyli, zawdzięczają oni przeważnie fałszowaniu opinji publicznej przez prasę, która do niedawna była cała w ich rękach. Nawet tak zwane ultra-klerykalne pisma łączyła „złota“ nić, jeżeli nie wprost sympatji, to przynajmniej tolerancji z *Alliance Israelite*.

Goj przestał myśleć, bo za niego myślał i pisał żyd. Goj przestał wierzyć, bo żyd słowem, drukiem i obrazem wyszydził i ośmieszył jego wiarę. Goj przestał kochać ojczyznę, bo żyd udowodnił mu czarno na białem, że z kosmopolityzmem najlepiej człowiekowi na świecie. Oczywiście, że na tak przygotowanym gruncie rosły kłosy pod cep żydowski w sam raz przydatne!

Nic więc dziwnego, że każda próba Aryjczyków stworzenia niezawisłej prasy, szlachetne plemię żydowskie wprost zmysłów pozbawia. Gdy goj zacznie czytać chrześcjańskie pisma, nauczy się myśleć i działać po chrześcijańsku — w takim razie w cóż się wspaniałość obróci żydowska?!

Naoczny świadek trzęsienia ziemi, które przed dwoma laty zniszczyło Lublanę, opowiadał, że po pierwszym wybuchu nocną porą ulice i place miasta zaroiły się nagimi ludźmi. W takiej wstrętnej nagości wybiegła z nor swych klika żydowska, rządząca naszem miastem, gdy podwalinami kahału, klubu, propinacji i magistratu z elementarną siłą wstrząsnął pierwszy przebłysk samowiedzy chrześcjańskiego ludu!

Po chrześcjańskich sklepach, jadłodajniach i t. p. lokalach w Stanisławowie i okolicy zjawiają się teraz zmajgełesy, których w lokalach tych przedtem nigdy nie widziano — i w brutalny sposób żądają wyrzucenia naszego pisma, grożąc w przeciwnym razie bojkotem. Dzień w dzień donoszą nam ze wszystkich stron o podobnych bezprawiach!

Oto żydowska obrona, przypominająca wilka w bajce, który broniąc zamącenia źródła, pożarł baranka, pijącego poniżej zdroju! Z nami nie śmią się zmierzyć otwarcie, więc teroryzują i chcą meterjalnie zniszczyć jednostki prenumerujące, lub czytające nasze pismo. Lecz strachy na Lachy! Czy tak nisko już upadł chrześcjański kupiec, lub restaurator i gość chrześcjański, by pierwszy lepszy żydowski chłystek miał prawo zabronić mu trzymać lub czytać chrześcjańskie pismo?

Więc chrześcjańska publiczność przez dziesiątki lat mogła znosić cierpliwie w kawiarniach, restauracjach i t. p. lokalach wrogie naszej religji i narodowości *Pressy* i *Blatty*, musi wciąż cierpieć syońską gadzinę, zwaną *Przyszłością* i patrzeć się na plugawe pisma, które pod płaszczykiem patrjotyzmu i demokratyzmu sławią jarzmo semickie, a gdy się pojawi chrześcjańskie pismo, to żydzi dopuszczają się na niem bezkarnie wprost gwałtów publicznych. Precz ręce parszywe!

Lokalom, w których się znajdują *Dziennik Polski*, *Głos Narodu* i *Związek Chrześcijański* grożą żydzi bojkotem. Więc bojkot za bojkot! Chrześcjańscy kupcy, restauratorzy, kawiarze, fryzjerzy i t. p.! Trzymajcie tylko chrześcjańsko-socjalne lub antysemickie pisma — a za każdego żyda, który się od was wyniesie, przybędzie wam dziesięciu chrześcjan.

Chrześcjańscy goście! Żądajcie kategorycznie od właścicieli lokalów, do których stale uczęszczacie, by wyrzucili precz szmaty żydowskie, a dla publiczności prenumerowali wyłącznie chrześcjańskie gazety, które mają odwagę zwalczać plagę ongi egipską, a obecnie galicyjską. Jeżeli zaś życzeniu waszemu zadość się nie stanie, opuśćcie taki lokal. Bojkot za bojkot!

Czas już najwyższy odłączyć kąkol od pszenicy, a zdrowe owce od parszywych. Niechże więc będą czysto-chrześcjańskie i czysto, a raczej brudno-żydowskie sklepy, jadłodajnie, kawiarnie i t. p. lokale. Żyd dotąd jest niebezpiecznym, póki się z żydostwem swem kryje i wilcze instynkta pod baranią chowa skórę, dlatego nasi przodkowie kazali nosić żydom znaki, odróżniające ich zdaleka od chrześcjan. Ponieważ innego sposobu na razie nie mamy, niechaj tym ostrzegającym znakiem będzie lokal, do którego żyd i tylko żyd uczęszcza.

Chrześcjanie! Jeżeli już nie poczucie solidarności, nie względy narodowe i społeczne, to sama wasza godność osobista, którą butni przybysze ze Wschodu znieważają na każdym kroku, powinna was skłonić do energicznej obrony chrześcjańskiej pracy! Nie zapominajmy, że my tylko dla was i tylko za was idziemy pierwsi w bój z wrogiem, który nie zna miłosierdzia, ani nie szanuje praw międzynarodowych!

Kilka uwag o kwestjach bieżących.

(II.) Twierdzi autor, że „więcej kobiet wychodziłoby za mąż. gdyby nie niemożność łatwego stwarzania samodzielnej egzystencji“ i przez to popada w sprzeczność z wyrażonem poprzednio zdaniem, iż „konkurencja kobiet pracujących coraz szersze zatacza kręgi i staje się coraz trudniejszą“. Doświadczenie uczy, że ciężką jest walka o zdobycie chleba i niejedna kobieta wyrzekłaby się jej na zawsze, gdyby jej do tego nie zniewalała twarda konieczność.

A teraz zdanie paradoksalne: „Ongi kobieta nie oglądała się na majątek męża, więc łatwiej wychodziła za mąż“. To można odnieść tylko do wyjątków, a nie da się zastosować do ogółu, boć stara to jak świat historja, że mężczyźni szukali, szukają i szukać będą żon posażnych, a kobiety mężów z jakiem takiem stanowiskiem lub majątkiem. Tak samo Egipcjanka za Ramzesa I. debatowała nad „dobrą partją“, jak to czyni kobieta europejska z *fin de siècle*. Tego nie zmienimy. Materjalizm istniał wraz z barbarzyństwem i przylgnął do cywilizacji jako nierozłączny towarzysz. Owo wyśmiewane przez *Śmigusy e tutti quanti* polowanie na mężów, często nie będących żadną partją, dowodzi, że nie tak bardzo po stronie kobiet leży wina ich staropanieństwa. Ubogie kobiety nader rzadko wychodzą za mąż. Ich poczciwość, pracowitość, rozum itd. nie należą do przymiotów poszukiwanych na targu małżeńskim, gdzie piękność trochę popłaca, ale przedewszystkiem cenę ma posag. „Żeniłby się z kozą, by pieniądze miała“, powiada piosnka ludowa i jest wiernym tłómaczem uczuć ogółu mężczyzn, szukających towarzyszek życia. Żeby kobieta skazywała się na wyszydzane przez pseudo-humorystów całego świata staropanieństwo, w rzeczywistości smutne i opuszczone, li tylko z pobudek emancypacyjnych, dla „zachowania swych praw, a z obawy przed obowiązkami“ — zdarzyć się może, ale u nas zachodnie prądy nie zapuściły jeszcze tak głęboko korzeni; u nas po staremu kobieta wie, że jej „przeznaczenie“: królować w gronie rodzinnem jako żona, matka i gospodyni i wtedy tylko swego przeznaczenia nie spełnia, gdy dla ważnych przyczyn nie może. Oczywiście trudno tu roztrząsać poglądy na małżeństwo dobrane i niedobrane, unieszczęśliwiające daleko więcej kobietę, niż mężczyznę. I znowu doświadczenie uczy, że naturalny popęd do zakładania rodziny maleje i zanika powoli u mężczyzn w miarę wzrostu ponęt do życia wolnego bez „kajdan“ małżeńskich. Stachów Połanieckich coraz mniej na świecie. A z dwojga złego wybierając, mniej szkodzi społeczeństwu stara panna wraz z uprzywilejowaną menażerją piesków, kotków, papug i kanarków, niż dobrowolny stary kawaler, topiący zwykle swe dochody w morzu mętnych rozkoszy. Dawniej nie tak uderzającą była liczba kobiet niezamężnych; wiele z nich chroniło się do klasztoru, uważając go za asylum dla siebie odpowiednie po zawodach tego świata; inne, gdy były ubogie, przygarniała zamożniejsza rodzina. Dziś mało znajdziemy takich domów, gdzieby chciano trzymać rezydentki, a i one, zdaje się, wolałyby suchy chleb, a własny, niż u bogatych krewnych marcypany zaprawione goryczą upokorzeń.

Bardzo słusznie wskazuje autor kupiectwo, jako niewyzyskany dotąd teren pracy kobiecej. Nasuwa się przytem pewna wątpliwość: Co będzie, gdy kobiety zdobędą pewną ilość stanowisk w tej gałęzi? Czy nie nastąpi krucjata przerażonych kupców i subjektów? I teraz już można spotkać się z niezadowoleniem z tego powodu, iż kobiety pracują w sklepach.

Co się panu W. Ć. zupełnie nie udało, to projekt osadzenia nauczycielek wiejskich i pocztmistrzyń w sklepikach „Kółek rolniczych“. Nie pomyślał piszący nad tem, że pocztmistrzyni w godzinach urzędowych nie może siedzieć w sklepie, a nauczycielka, ucząca dziennie 6—7 godzin, czasem dłużej, potrzebuje przecież trochę czasu na posiłek, odpoczynek, poprawę zadań i przygotowanie się do lekcji. Jakimże sposobem byłaby w stanie „oddać swe siły na usługi „Kółka rolniczego“?

Suum cuique..

Z prowincji.

Stanisławów 29. sierpnia. *(Zgromadzenie socjalistyczne.)* Od tygodnia rozlepione afisze po wszystkich rogach ulic zapowiadały wiec socjalistyczny na dzień dzisiejszy. Oto ich treść: Stowarzyszenie polityczne „Proletarjat“ zwołuje „zgromadzenie ludowe“ na targowicy, pod gołem niebem. Porządek dzienny: 1. sytuacja polityczna w Austrji; referent poseł do parlamentu Kozakiewicz; 2. drożyzna; ref. towarzysz Mokłowski; 3. wnioski itp.

„Robotnicy! proletarjusze! Łgarze i frazesowicze we wszystkich krajach austrjackich podnoszą śmiało głowę, oszczerstwa na proletarjat miotane i ogłupianie mas — to ich broń! Okażcie przez liczne jawienie się, że lud zna swoje żywotne sprawy i o nie walczyć umie. Musimy zedrzeć maskę z obłudników, którzy do bicza wyzysku dołączyć chcą siatkę ciemnoty!“

O godzinie trzeciej popołudniu udałem się na wiec i wrażeniami memi podzielę się z czytelnikami.

Na obszernym, wolnym placu „targowicy świńskiej“ ujrzałem ustawioną trybunę, na podjum z tarcic stał stół prosty, obok parę krzeseł — na stole syfon z wodą sodową, u podjum na dole stolik, przy nim komisarz rządowy p. Łopuszański i przedstawiciele prasy. — Pogoda świetna, ludu rozmaitego parę tysięcy (dzień niedzielny), przeważają żydzi.

Wódz tut. socjalistów szewc Kulman, zagaja w krótkości wiec, poczem stosownie do programu oddaje głos p. Kozakiewiczowi.

P. Kozakiewicz zaczyna mówić o sytuacji politycznej w Austrji. Po kilku mniej lub więcej udałych zwrotach przystępuje do omawiania kwestji oświaty ludu. Dosyć mamy, powiada, żandarmerji, dosyć mamy panowania panów. Nie chcemy być piłką w rękach rządu, nie chcemy, by nami rządziła czerń panów, klerykałów i antysemitów. Panowie i klerykali nie chcą przypuszczać dzieci ludu i robotników do oświaty, naszym obowiązkiem założyć *veto* przeciwko dotychczasowym rządom. Panowie zapomnieli, że piąta kurja wpuściła do parlamentu ludzi takich, którzy patrzą na ręce panów i gdybyśmy nic innego nie robili, tylko kontrolowali tych łajdaków parlamentarnych, to by nam to samo zapewniło zaufanie ludu. (Liczne brawa). Antysemici nie mają przekonania, że ich praca jest pracą dla ludu, chwytają tylko za serca pięknemi słówkami, my występujemy z wnioskami realnymi. Opozycja nasza przeciwko rządowi jest i będzie na śmierć i życie tak długo, aż się nie stanie zadość naszym żądaniom.

(10)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Moi kochani — powiedział do zwołanych oficjalistów i służby folwarcznej. — Od dziś zaprowadzam nowość korzystną dla was, naturalnie, o ile sami się postaracie. Majątek mój powinien przynosić, z zestawienia cyfrowych danych za lata ubiegłe, około szesnastu tysięcy rubli dochodu czystego. Z sumy tej przeznaczam dziesięć procent na gratyfikacje dla was. Jeżeli zaś dochód się powiększy, co będzie zasługą waszej gorliwości o moje dobro i pracy, przewyżkę rozdzielę na dwie równe części, z tych jedna dla mnie jako właściciela przypadnie, druga dla was, w stosunku do pobieranego wynagrodzenia. Pieniędzy tych jednak, czyli tantjemy lub gratyfikacji, jak kto chce nazwać, do rąk dostawać nie będziecie, lecz każdy otrzyma książeczkę udziałową kasy pomocy i przezorności, jaką teraz zakładam. Tym sposobem starość wasza, lub dola waszych wdów i sierot zostanie zabezpieczoną.

Nie poprzestając na systemie tantjemowym i kasie przezorności, dziedzic Grzelca rozpoczął budowę szpitala na dwanaście łóżek stałych, — założył przytułek dla starców i kalek i ochronę dla dzieci.

Naturalnie, że ksiądz Józef pomimo licznych zajęć duszpasterskich i kierowania budową kościoła, czynnie w tych zacnych pracach kolatorowi dopomagał.

Obecnie, zwróciwszy uwagę Stawińskiego na szynki utrzymywane wyłącznie przez żydów, jako czynnik wysoce demoralizujący ludność osady i wsi okolicznych, skłonił dziedzica do wiadomego projektu, o którym wspomniał Mendel Filozof, tak zawiedziony w swych rachubach, gdy przyniósł pięćset rubli na budowę kościoła.

A i wykończenie kościoła, od czasu zbliżenia się proboszcza z dziedzicem, mogło się już szybko posuwać.

Stawiński podzielał święty zapał księdza Józefa, pragnącego, aby wznoszona świątynia była istotnie wspaniałą i godną Imienia Tego, ku chwale Którego została dźwigniętą.

Szlachetny kolator. swoim sumptem sprawił kosztowne, bo kilku tysięcy rubli wymagające, ogrodzenie tarasu cmentarnego wysokim murem. Nie poprzestając na tem, Stawiński poniósł jeszcze większy wydatek.

Było to w dzień św. Józefa, patrona proboszcza, którego imieniny zgromadzały zazwyczaj wiele osób nietylko z grzeleckiej, ale i z sąsiednich parafij.

Wszyscy już zasiedli do skromnego lecz obfitego obiadu, jakim solenizant podejmował kochanych gości, gdy zjawił się Stawiński, powróciwszy przed chwilą z Warszawy.

Dziedzica Grzelca wszyscy obecni witali z wielką atencją, a gospodarz uściskiem płacąc za wyrażone życzenia, posadził gościa obok swojego ojca.

Kiedy został wzniesiony toast na cześć solenizanta i pan Filip Brzęczkowski, właściciel folwarku Bujny, znany w okolicy orator, palnął mówkę, wysławiając zasługi proboszcza położone przy budowie kościoła, służący wręczył gospodarzowi spory pakiet zapieczętowany, mówiąc, że jakiś człowiek oddał to w kuchni i pospiesznie odszedł.

Ksiądz Józef, zajęty gośćmi, odłożył pakiet na bok, zamierzając później odpieczętować, lecz Brzęczkowski, ciekawem okiem rzuciwszy na adres, zawołał:

— Księże proboszczu, otwórzcie kopertę; tu napisane: „Wiązanie imieninowe dla czcigodnego księdza Józefa Gwoździńskiego, proboszcza parafji Grzelec“.

— Nic pilnego... nic pilnego... — powiedział z uśmiechem solenizant.

— Ale my jesteśmy okrutnie ciekawi, i jeżeli proboszcz pozwoli...—zagadnął Brzęczkowski, ujmując pakiet.

— Ciekawość, grzeszna wada — wtrącił z lekkim uśmiechem solenizant, — ale, jeżeli chcecie, odpieczętujcie, a mnie teraz pozwólcie wznieść toast za wszystkich moich parafjan, bo bez ich ofiarności i pomocy nigdyby kościół nie mógł stanąć. Jam właściwie narzędziem w rękach Bożych, prosty kasjer i... nawoływacz. lecz istotnymi fundatorami świątyni są wszyscy kochani, drodzy parafjanie, za których zdrowie piję.

— Nic nie komprenuję, jakieś kwity, rachunki — rzekł Brzęczkowski, przeglądając sporą plikę papierów wydobytych z koperty.

— Pozwól, panie Filipie, może ja prędzej to pojmę — powiedział ksiądz Józef.

Zaledwie wziął jeden papier, a po nim drugi, głośno wykrzyknął:

— Boże Wszechmocny, czy ja śnię, czy marzę na jawie!... Tożto rachunki należności różnych z budowy kościoła. Ten za kraty, ten drugi za cement, trzeci za cegłę, aż trzy tysiące rubli!... I jeszcze inne, z fabryki stolarskiej, przedsiębiorcy mularskiego... wszystkie zapłacone, pokwitowane... Ależ to cud chyba? — zawołał wzruszony proboszcz. — Przebaczcie panowie memu wzruszeniu... Jestem tak uradowany, tak przejęty, że na chwilę was opuszczę, aby się opamiętać i podziękować Najwyższemu za wyzwolenie mnie z ciężkiego kłopotu. Toć tu ktoś zapłacił przeszło sześć tysięcy rubli długów kościelnych, tak naglących, że ze zmartwienia, pomimo ufności w miłosierdzie Boże, sypiać już nie mogłem... Zgrzeszyłem; pokazuje się, że wszyscyśmy ludźmi słabej wiary — uzupełnił ksiądz Józef, oddalając się do drugiego pokoju.

— A to kurjozyjne, kto mógł rachunki zapłacić — pierwszy odezwał się Brzęczkowski.

— Osobliwość... osobliwość... — mruczał pan Mateusz, zwracając się do milczącego kolatora.

— Wiem, już wiem... toś ty, panie Stefanie, zapłacił moje długi — wykrzyknął ksiądz Józef, wracając do jadalni. — Na jednym rachunku u spodu napisano: otrzymałem z rąk wielmożnego Stawińskiego. Boże... Boże... czem ja ci się odwdzięczę! I to jeszcze w dzień moich imienin, na wiązanie...

— Kochaj mnie tylko i... módl się za mnie — szepnął do ucha Stawiński, ściskając proboszcza-przyjaciela.

Od tej chwili proboszcz grzelecki jeszcze bardziej musiał pokochać swego kolatora i starał się o ukojenie smutku, który nurtował w duszy zacnego człowieka po doznanym zawodzie serdecznym.

Przyjaciele nie widzieli się już cały tydzień, gdyż Stawiński jeździł do Warszawy głównie w interesie Grabowej, a późno w nocy wróciwszy, teraz, w dniu 29. września, rano, szedł na plebanję, do księdza Józefa, który właśnie po odprawieniu mszy św., podążał na śniadanie, rozstawszy się z ojcem idącym, według ułożonego planu, wprost z kościoła na przechadzkę w stronę lasu, okalającego Grzelec z dwóch stron szerokim wieńcem.

Po serdecznem przywitaniu się, proboszcz zatrzymał gościa w ganku, polecając służącej przynieść kawę, bo niezwykle ciepły dzień jesienny pozwalał na rozkoszowanie się świeżem powietrzem i wypędzał z pokojów.

Stawiński był jakiś smutniejszy niż, zwykle, co baczne oko przyjaciela natychmiast dostrzegło.

— Przyjechałeś mi coś bardzo chmurny, pobladłeś — rozpoczął gawędę proboszcz, gdyż od pewnego czasu przyjaciele byli już z sobą na stopie poufałego „tykania“ się.

— A... bo im bliżej to nieszczęsne małżeństwo, tem większa mnie ogarnia trwoga, zwłaszcza, że o Proniewiczu przypadkowo dowiedziałem się teraz pięknych rzeczy — odparł Stawiński. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Gdy socjaliści poczynią wnioski w parlamencie, wtedy klerykali, antysemici i inni dopiero też działać zechcą, ale to już będzie za późno. Nie będziemy się ograniczali na mowach, by je stenografowano i w obskurnych pismach, nam wrogich, umieszczano — naszem zdaniem jest obrona ludu.

Wszyscy nasi nieprzyjaciele mogą być pewni, że potrafimy otrzymać na drodze legalnej to, co nam i ludowi z nami słusznie się należy. Co przyniesie przyszła sesja parlamentarna, nie wiadomo jeszcze. Ten handelek, na który się puścił prezydent Badeni, nie utrzyma się nadal i jeśli p. Badeni myśli, że można Austrją rządzić w ten sposób, że puszcza się jedną narodowość na drugą, by się jak psy żarły, myli się bardzo — widzimy to w Czechach. Zobaczymy, co zrobią socjalni demokraci w Pradze.

Kończę, by nie nadużywać cierpliwości. (Huczne brawa).

Towarzysz **Mokłowski**, młody przystojny mężczyzna, w kapeluszu aksamitnym zielonym, mówi pięknie poprawnym językiem, głosem dźwięcznym, w tonie satyryczno-humorystycznym miejscami silnie i z przejęciem:

„Będę mówił bardzo łagodnie — rzekł. Walki między komisarzem a mowcą socjalistycznym są znane i nieuniknione. Będę mówił tak łagodnie, że i pan komisarz będzie zadowolony.

My chcemy sprawiedliwości, chcemy mieć swoje prawa. Dobre pożycie między rządem a ludem jest możliwe. Istnieją kraje jak Anglja, Szwajcarja i inne, gdzie rząd idzie z socjalistami. Byłem w Szwajcarji świadkiem, jak komisarz rządowy sam miał do ludu mowę socjalistyczną. Anglik ma prawo mówić, co mu się podoba — u nas inaczej.

W Anglji nie było Dawidowa, tam rząd wie, że jest na to, by szanować człowieka. Czyż rząd austrjacki wypadł sroce z pod ogona? (komisarz przerywa: przepraszam!) Powinien nas tak traktować, jak rząd angielski poddanych swych traktuje. Rozumny rząd nie może nawet 14 posłów traktować baj bardzo. W parlamencie była obstrukcja przez dwa tygodnie i Windischgraetz ustąpił. My będziemy krytykowali rząd tak, jak na to zasługiwać będzie. My stoimy dziś w opozycji przeciwko rządowi. Co się działo po naszych wsiach i miastach podczas wyborów, jak człowiek, co to widział, mógł potem radzić z rządem Badeniego? Owa szlachta galicyjska — zachowywała się tak, żeśmy się spokojnie na to patrzeć nie mogli. (Szmery). Proszę nie zważać, co tam jakiś dureń mówi, ale słuchać mnie.

Chcemy, aby ochrona prawna robotników i chłopów była w parlamencie traktowaną. Jest moc interesów chłopów i robotników; jeśli rząd nie będzie rządem austrjackim, ale rządem dla ludu, to będzie dobrze, a kto wie? cuda się dzieją, może za lat parę i p. Badeni socjalistą zostanie. Socjaliści składają się z rozmaitych narodowości, Polaków, Rusinów, Niemców i t. d. i bronią praw ludu. Nasza małomiasteczkowa inteligencja jest bardzo mądrą, oburza się, że szewc może być posłem — między tą inteligencją znam ja wielu osłów i durniów (*ipsissima verba* p. referenta). Walka Czechów z Niemcami wre, biją się nawzajem po gębach, rząd chce ich pogodzić, chce zaprowadzić ustawy językowe, p. Badeni chciał sam to zaprowadzić, ale powinien to był uczynić drogą parlamentarną. Austrja nie jest Rosją — jest państwem konstytucyjnem. Przyszła sprawa cieszyńska! Przyszła koza do woza. Zamiast, żeby na Szląsku były prawa polskie przez parlament zaprowadzone, a było to psim obowiązkiem rządu (komis. przerywa), Badeni przyszedł do głowy po rozum, to jest do nas. Nasi posłowie w sprawie językowej zrobili rozsądniej. Rząd austrjacki rządzi tak, jak car w Rosji“. Podobnych kwiatków stylowych z mowy Mokłowskiego mógłbym przytoczyć jeszcze bardzo wiele.

Miałem mówić o drożyźnie — ciągnął pan Mokłowski dalej — ale się zagadałem. Czem jest drożyzna, wszyscy wiemy — bo nas ciśnie i gniecie. Powiem krótko: Dawniej wyrabiali i zbywali rzemieślnicy wszystko na miejscu i był dobrobyt. Przyszły koleje, powstały fabryki, upadł drobny przemysł. W Galicji lud musi znosić wyzysk kapitalistów. Chłop zależny jest od cen zboża, jakie dyktują kapitaliści i kupcy zbożowi. Polityka szlachty polskiej zmusiła rząd do wojny cłowej z Rumunią. Szlachta nasza zawsze źle rządziła, chodziło jej o własne interesa, nigdy o interes ludu. Lud więc musi emigrować do Ameryki. Szlachcie miłość ludu z ust nie schodzi, a chodzi jej tylko o własną kieszeń. Inteligencja służy szlachcie. Stoły są nietylko dla panów zastawione, każdemu człowiekowi wolno korzystać z dóbr ziemskich. Myśmy wystąpili z hasłami miłości bliźniego, a rząd odpowiedział procesami. Lud roboczy widzi, kto jest jego przyjacielem i w tem nasza potęga. Cała sfora pism burżoazyjnych od Krakowa do Czerniowiec szczeka na nas. Ja mam nadzieję, że podczas przyszłych wyborów żandarmi będą się grzecznie zachowywać. Ruch socjalistyczny, mimo mordów i katowań, musi zwyciężyć i zwycięży!

W cieniu jednej tutejszej drukarni wyrósł grzybek „Związek chrześcjański“; — powinien on się raczej nazywać „Związek wyzyskiwaczy chrześcjańskich“, tam do związku należą bogaci żydzi. (Robi się awantura, wyrzucają jednego widza, ma to być furman p. Brykczyńskiego, który robił opozycję). Czy człowiek chrzczony, czy obrzezany — jak łajdak, to łajdak, a jak uczciwy, to uczciwy; to nasze zdanie. (Huczne brawa).

Gdy nikt głosu nie żąda, socjaliści z żalem, że nie było awantury lub rozwiązania, rozchodzą się w spokoju — śpiewając: „Czerwony sztandar“.

Nadwórna 28. sierpnia. (*Teatr ruski*). W Nadwórnie pożegnaliśmy w ciągu tego tygodnia „ruski narodowy teatr“, który tu bawił od 27. lipca i dał w tym czasie 21 przedstawień. Obok poprawnie powtórzonych sztuk narodowych, dawano operetki: „Ptasznik z Tyrolu“, „Baron Cygański“, „Mikado“, „Trójka hultajska“, „Biedna dziewczyna“, operę „Cavalleria rusticana“, „Halka“, oraz melodramat „Karpaccy Górale“ Korzeniowskiego i „Chata za wsią“ Kraszewskiego. Wszystkie te utwory wystawiano staranie, to też publiczność tutejsza polska i ruska uczęszczała do teatru pilnie, a panią Łopatyńską, najlepszą siłę śpiewacką, obdarzyła w „Halce“ pięknymi kwiatami. Wogóle reżyserja i całe kierownictwo teatru o wiele staranniejsze, niż dawniej, personal liczniejszy, — liczy około 40 osób, między tymi kilka dobrych sił, jak panie Osypowiczowa, Radkiewicz i Słobodówna, oraz pp. Janowicz, Olszański i Rabczak. Że na kilku przedstawieniach mniej publiczności bywało, przypisać należy nieszczególnej aurze tego lata.

Musimy jednak zwrócić uwagę dyrekcji teatru na to, że niektóre kuplety nie bardzo są stosowne dla poważnej sceny i że należałoby je nieco zmienić.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prof. Marceli **Nencki**, jak donosi *Przegląd lekarski*, obejmie stanowczo katedrę hygieny na uniwersytecie lwowskim.

Kalendarz. Środa (1.): Idziego op. Wschód słońca o godzinie 5. minut 23, zachód o godzinie 6. minut 35.

Mianowania. Ksiądz Michał Mryc, wicerektor gr. kat. seminarjum duchownego we Lwowie, został mianowany kanonikiem gremjalnym kapituły przemyskiej. W miejsce jego posadę wicerektora zajmie ks. Michał Jackowski.

Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Barnicza nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Balińcach; Bazylego Stetkiewicza nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Jabłonowie; Bazylego Tymofijczuka nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Kniaźdworze; Czesława Bogdalskiego nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Lubli; Jerzego Penkałę nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły w Demni Wyżnej; Wilhelminę Pilarską nauczycielką jednoklasowej szkoły w Godach, — oraz zamianowała zastępcami nauczycieli w gimnazjach: Franciszka Krischkego w V. gimnazjum we Lwowie i Juljana Mazurka w gimnazjum w Samborze.

Arcyks. Rainer. Wczoraj rano odbył arcyksiążę przegląd 19. pp. obrony krajowej na Błoniach. Rewja wypadła wybornie, a arcyksiążę kilkakroć wyrażał swe zadowolenie z pochwałami dla oficerów. Przed godziną 2. popołudniu przyjmował arcyks. p. namiestnika Eustachego ks. Sanguszkę i marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego.

Następnie odbył się obiad na 20 osób. W obiedzie wzięli udział książę Sanguszko, hr. Stanisław Badeni, główno-dowodzący korpusem jen. por. hr. Schulenburg, oraz inni zaproszeni dostojnicy wojskowi.

Wczoraj wieczorem odjechał arcyksiążę w dalszą podróż w kierunku do Krakowa.

Synod dyecezjalny zwołała gr. kat. metropolja do Lwowa ma dni 28., 29. i 30. września.

Pomnik Fredry odsłoniętym zostanie nareszcie e końcem września. Dowiadujemy się, że pomnik już jest oddany w Berndorfie pod Wiedniem, w fabryce Kruppa, tej samej, w której pomnik Sobieskiego się odlewa. Profesor Marconi wyjechał do Wiednia celem ostatecznego wykończenia pomnika. Pomnik stanie dzięki zabiegom koła literacko-artystycznego.

Rozprawa przeciwko Janowi Miłkowskiemu, byłemu oficjałowi namiestnictwa, oskarżonemu o zdefraudowanie na szkodę skarbu kwoty 35.600 zł. rozpocznie się przed lwowską ławą przysięgłych dnia 27. września r. b. Miłkowskiego bronić będzie dr. Sumper.

Przepełnienie w szkole realnej. Już w zeszłym roku w jedynej we Lwowie szkole realnej panował ścisk taki, iż młodzież pomieścić się nie mogła i że zaledwie część tylko zgłaszających się przyjęto. Anomalję tę poruszono nawet w radzie miejskiej i poczyniono kroki celem zaradzenia złemu. I poskutkowało! Dyrekcja szkoły realnej wynająć chciała naprzeciw gmachu szkoły realnej przy ulicy Kamiennej pomieszkanie na pomieszczenie kilku klas i zrobiła w ministerstwie przedstawienie, a p. Gautsch zawyrokował, że to pomieszkanie za drogie. Dziś rozpoczyna się nauka, a dyrekcja po tem niespodzianem zawyrokowaniu Gautscha, znalazła się w tak rozpaczliwem położeniu, że powstała myśl, ażeby dla braku miejsca młodzież pięciu klas korzystała naprzemian z nauki tj. część chodzić będzie do szkoły w poniedziałki, środy i piątki, a druga we wtorki, czwartki i soboty. Pomysł ten wykonać się naturalnie nie da wobec programu szkoły realnej i istniejących wymagań.

Kobiety w aptekarstwie. Prezydjum odbytego niedawno we Lwowie zjazdu farmaceutów przesyła nam wyjaśnienie, prostujące stanowisko, jakie zajął w ostatniej swojej „Kronice“ kronikarz niedzielny *Dziennika* wobec uchwały zjazdu, sprzeciwiającej się dopuszczeniu kobiet do zawodu aptekarskiego. Pismo pp. farmaceutów, przytaczające dosłowny tekst rezolucji powziętej w tym względzie, wyjaśnia rzecz dostatecznie i usuwa zupełnie zarzuty, jakoby nasi dzielni pracownicy na polu aptekarskiem, sami dobijający się z trudem lepszych warunków bytu, zajmowali egoistyczne i zacofane stanowisko wobec takich samych dążeń kobiet. Oto nadesłane do nas pismo:

„Rezolucja I. zjazdu farmaceutów galicyjskich dotycząca przypuszczenia kobiet do zawodu aptekarskiego, uchwalona na podstawie referatu kol. Juljana Hausberga, opiewa dosłownie:

I. *Magistrowie farmacji życzą kobiet m emancypacji na każdem polu i w każdym zawodzie* (a więc i w aptekarskim), *ale na zasadzie równych studjów, równych obowiązków i równych praw z mężczyznami.*

II. Zważywszy, że w obecnych warunkach aptekarstwa mogłyby kobiety być do zawodu tego przypuszczone jako pomocnice drugorzędne, bo jako istoty słabsze nie byłyby w stanie podołać 14—16 godzinnej pracy umysłowej i fizycznej, byłyby więc wyzyskiwane przez posiadaczy aptek. Wreszcie, kobiety jako drugorzędne pomocnice w zawodzie przyczyniłyby się do obniżenia poziomu stanowiska społeczno-etycznych względów, potępiamy wniosek gremjum aptekarzy Galicji zachodniej (krakowskiego), zmierzający do wprowadzenia kobiety do zawodu jako *taniej siły roboczej drugorzędnej* i oświadczamy, że wobec nadmiaru ludzi fachowych mężczyn, *egoistyczne dążności w tej mierze pp. posiadaczy aptek stanowczo i solidarnie zwalczać będziemy.*“

Powagi krajowe, obecne na zjeździe, jakoteż i obce jak dr. Kusy radca ministerjalny i prof. uniw. dr. Ludwik z Wiednia, są tego samego zdania co my w sprawie reformy aptekarstwa. Dziwić się temu nie można, bo powodują się znawstwem sprawy, objektywnością i poczuciem sprawiedliwości.

Kraków 30. sierpnia 1897.

Prezydjum zjazdu

Hugo Muthsam sekretarz. *Antoni Smieszek* za przewodniczącego.

Wyzysk żydowski. Z Brodów donoszą, iż tamtejsi żydzi za topkę soli, której cena wynosi 11 ct., kazali sobie płacić po 19, a nawet po 24 ct., tłumacząc tę drożyznę tem, iż nie dostarczono im zamówionej soli. Zwracamy na to uwagę wydziału krajowego.

„Pomocnik handlowy.“ Pod takim tytułem zaczął we Lwowie wychodzić dwutygodnik, którego celem — jak czytamy w programowym artykule — będzie ochrona interesów pomocników handlowych, należących u nas rzeczywiście do najbardziej pokrzywdzonych istot. Los tych niewolników sklepowej lady jest nie do pozazdroszczenia, a zarobek nie odpowiada absolutnie wartości pracy. Dlatego uczucie sprawiedliwości każe życzyć ich aspiracjom, ich dążeniu do lepszej egzystencji, zupełnego powodzenia, a jeżeli w nowozałożonym organie jest już mowa o „walce klas“, o „armji walczącego proletarjatu“ itd., jeżeli sklepy lwowskie dostarczą obozowi socjalistycznemu nowych zastępów, to niechże nasi pryncypałowi sobie przypiszą tę zasługę, a na przyszłość wyciągną odpowiednie konsekwencje.

Nieszczęśliwy wypadek. Pociąg towarowy, dążący z Krakowa, przejechał w nocy z soboty na poniedziałek za Czarną jakiegoś wieśniaka.

Wybór do sejmu. Dr. Stanisław **Jabłoński**, burmistrz rzeszowski wybrany jednogłośnie posłem do sejmu z miasta Rzeszowa.

Kurs dla analfabetów dorosłych zostanie otwarty przy szkole ludowej imienia Czackiego w Stanisławowie staraniem męskiego koła towarzystwa szkoły ludowej, a to we wrześniu lub najdalej z początkiem października r. b.

Ze sfer prawniczych zwrócono naszą uwagę, że wobec zbliżającej się reformy procedury cywilnej należałoby postarać się o jak najtańsze i najlepsze tłomaczenia instrukcyj sądowych i rozporządzeń wykonawczych — ażeby urzędnicy manipulacyjni, od których coraz więcej znajomości ustaw będzie się wymagało — mogli w języku polskim ustawy te studjować. Ponieważ jednak w dzienniku ustaw państwa wyszła niedawno instrukcja sądowa w polskim przekładzie, wyjątkowo bardzo dobrym, (tłómaczył jeden z radców lwowskiego sądu), to rozchodziłoby się prawdopodobnie tylko o nakładcę, któryby w taniem wydawnictwie ustawy te wydał.

Możeby się który z lwowskich nakładców na to zdobył, by ów podręcznik w kilkuset egzemplarzach nie wyszedł nakładem wiedeńskiego przedsiębiorcy. To w każdym wypadku opłaci się.

Procesy powyborcze. We Lwowie przed ławą sędziów przysięgłych rozpocznie się dnia 6. bm. rozprawa karna przeciw ks. Aleksandrowi Rotce z Dziewiętnik koło Bóbrki, oskarżonemu o podburzanie przeciw narodowościom. W Tarnopolu odbędą się rozprawy karne o zaburzenie spokoju publicznego dnia 14. bm. przeciw ks. Teodorowi Turule i 13 włościanom z Uwiśla koło Chorostkowa, w powiecie husiatyńskim; dnia 16. b. m. zaś przeciw ks. Władysławowi Bilińskiemu i 7 włościanom z Wasylkowiec koło Husiatyna.

Henryk Sienkiewicz, jak donoszą z Zakopanego, udał się do Wenecji na Lido na trzy tygodnie, poczem powróci do Warszawy. Następnie zamierza udać się do Sienny na czas dłuższy. W poście chce przybyć do Lwowa i może wypowie dwa odczyty, z których jeden wygłoszony byłby na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Ze Złoczowa donoszą: W Podhorcach dnia 28. bm. okradziono kasę ks. Sanguszki. Nieznani złodzieje przepiłowali kratę w oknie zamkowem i zabrawszy kasę oraz rozmaite strzelby i rewolwery, uciekli. Złoczowska żandarmerja, której dano znać, poszukuje sprawców.

Z Bukaczowiec donoszą: Aleksandra Ł., o którego przyaresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa doniosła *Gazeta Narodowa* przed kilku dniami, wypuszczono po wyjaśnieniach na wolną stopę i jako umysłowo chorego oddano pod opiekę rodziny.

Piękną polszczyzną napisany przysłano nam afisz, rozrzucony obecnie po całej Galicji. Oto jego brzmienie: „Z okazyi Cesarśkiego jubileuszu IIga Loterya dla Domu sierot stowarzyszenia dla rozszerzania wiadomośći gospodarskych we Wiedniu. Cena jednego losu 1 korona a. w. Wygrane we złocie i srebrze: Główna wygrana w wartośći 20.000 koron 4066 wygran we złocie i srebrze 20 wygran w rzeczech umiałych Do wykaza wygran może sę naględnuć na każdem miescie, kdze losi do sprzedania są. Ciągnienie 10go stycznia 1898.“

Koło męskie towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Stanisławowie, wysłało kosztem 100 zł. czterech nauczycieli na kurs mleczarstwa, odbywający się w tym miesiącu w Starem Siole, pod kierownictwem p. Biedronia.

Ujęcie defraudanta. W lipcu roku ubiegłego Józef Rojewski, pomocnik woźnego w kantorze wymiany pod firmą Blau i Epstein w Krakowie zdefraudował list pieniężny, zawierający około 1500 zł., który miał nadać na poczcie i zbiegł. Mimo energicznych posukiwań udało mu się ukrywać przeszło rok cały, aż go niedawno przytrzymano w Będzinie, w Królestwie Polskiem. W tych dniach władze rosyjskie wydały go władzom austrjackim i defraudant jest już w ręku sprawiedliwości.

Żydzi na wsi. Z Lubienia donoszą nam: W Lubieniu Wielkim żydzi w karczmach propinacyjnych sprzedają litr wódki po 30 ct., pół litra po 20 ct., c ćwierć litra po 12½ ct. Tym sposobem więc zmuszają wieśniaka do kupienia całego litra, a temsamem przyczyniają się do jego rozpajania.

Wierny pies. Jeden z podróżnych opowiada następujący, wzruszający epizod z kastrofy pod Freilassing, o której niedawno donosiliśmy. W czasie ratowania ofiar z pod potrzaskanych wozów, stał wielki, brunatny pies przy jednym z osobowych wagonów i wśród żałosnego wycia i szczekania oczekiwał niecierpliwie wydobycia swego pana z pod szczątków wagonu. Pies skrępowany kagańcem na pysku, usiłował go ustawicznie zdjąć, w końcu ulitował się nad nim jeden z podróżnych i uwolnił go od tej przeszkody. Wówczas wierny pies rzucił się na deski i tarcice, przykrywające jego pana i począł je odgrzebywać. Kawały drzewa były jednak tak silnie do ziemi powbijane, że biedne zwierzę daremnie się siliło na usunięcie zapory. Kilku z podróżnych pospieszyło mu z pomocą. Wzruszającym był widok, jak pies z radości skakał około tych, którzy jego pana ratowali. Sam równocześnie chciał udział brać w ratunku, wspierając się przedniemi nogami o tarcice i szarpiąc niemi tak długo, aż zdołał kawał po kawale wyłamać. Chciano go od tej roboty usunąć, nie dał się jednak ruszyć, a ile razy który z robotników drewnianą drzazgę wyłamał, usuwał ją szybko łapami na bok. Gdy już potrzaskane drzewo częściowo usunięto, pies wsunął się pod wagon niezważając na to, że ostre drzazgi skórę mu głęboko ranią. Szczekając z wielkiej radości, legł obok swego pana, któremu na szczęście nic się nie stało i czekał, aż ten zdołał się z pod wozu wydostać. Radość wiernego psa w chwili, gdy ujrzał swego pana na wolności, nie da się opisać.

Podprefektem w departamencie Côtes du Nord w pow. Lannion, jest Polak, p. Koziorowicz.

Nowi biskupi katoliccy w Rosji. Do *Germanii* donoszą z Rzymu: Stosownie do porozumienia między stolicą św. a rządem rosyjskim dokonał papież teraz za pomocą brewiów następujących nominacyj biskupów dla państwa rosyjskiego: Ksiądz Szczepan Aleksander Zwierowicz został biskupem wileńskim; tytularny biskup dulmeński ks. Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup-sufragan łucko-żytomiersko-kamieniecki biskupem tych djecezyj; tytularny biskup tespeński ks. Antoni Baranowski, dotychczasowy biskup-sufragan żmudzki biskupem sejneńskim czyli augustowskim; tytularny biskup zenopolitański ks. Franciszek Albin Symon, dotychczasowy biskup-sufragan mohylewski i miński, biskupem płockim; ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski tytularnym biskupem eleuteropolitańskim i biskupem-sufraganem łucko-żytomiersko-kamienieckim; ks. Karol Antoni Niedziałkowski tytularnym biskupem samoskim i biskupem-sufraganem mohylewskim i mińskim; ks. Kasper Felicjan Cyrtowt tytularnym biskupem kastoryjskim i biskupem-sufraganem żmudzkim.

Fatalny wypadek. Z Wenecji donoszą: W poniedziałek rano (30. b. m.) wszczął się ogień w wielkim składzie tapicerskim w pobliżu placu św. Łukasza. Ogień szybko ogarnął cały budynek i zniszczył go do szczętu. Podczas walki z płomieniami spadł dach i rozbiwszy mur spadł razem z nim do kanału, gdzie znajdowało się mnóstwo łodzi pożarnych, pracujących przy gaszeniu ognia. Gruzy walącego się muru zasypały pewną liczbę strażaków pożarnych. Dotychczas brak siedmiu ludzi. Kilkunastu żołnierzy odniosło ciężkie rany.

Dobry „geschäft“. Kupiec Sisie Löbel, właściciel sklepu kapeluszy w Krakowie zbankrutował, zarwawszy fabrykantów i dostawców na przeszło 70.000 zł., które według wszelkiego prawdopodobieństwa wpłynęły do jego kieszeni. Löbla, jako godejrzanego o oszustwo, aresztowano.

Wypadek na kolei. Pod stacją Wohwinkel w okręgu Elberfeld w Prusiech wpadły na siebie dwa pociągi osobowe. Dwoje ludzi zabitych, dwanaście ciężko rannych, dwoje zaś lekko.

Kronika warszawska. Na pomnik Mickiewicza zebrano w ciągu trzech miesięcy według ostatecznych obliczeń 235.393·58 rs. — Osoby przybyłe wczorajszym pociągiem pospiesznym z Aleksandrowa, podczas postoju na tejże stacji były świadkami dosyć komicznego zdarzenia. Z pociągu pruskiego, z wagonu klasy III. wysiało kilka ubogo ubranych kobiet. Od stroju pasażerek rażąco odbijały jaskrawe i bardzo wykwintne kapelusze. Służba celna zauważyła tę „niestylowość“ odzieży i przystąpiwszy do badań, wykryła, iż maskarada kumoszek miała na celu „przeszwarcowanie“ kapeluszy, będących kosztownemi modelami paryskiemi. Właścicielką modeli była jadąca klasą II. jedna z modniarek warszawskich, którą też pociągnięto do kary celnej. Kobieciny pozbawione

---

56)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Nie, nie poddam się, to byłoby potworne. Przeciwnie, wszystkie siły wytężę w innym kierunku. Czy sądzisz, że teraz, gdy wiem jak mnie kochasz, mógłbym pozwolić na to, abyś umarła? Nie, nie, Nino, będziemy razem szczęśliwi. Zabiorę cię, uprowadzę i na zawsze zatrzymam dla siebie. Gdzież pójdziemy, aby nam nie skradziono naszego szczęścia? Boże, czyż niema na to środka, aby on się z tobą nie ożenił? O Nino, jeżeli ktoś tak się kocha, jak my, to musi to być możliwem.

Przycisnął ją do serca, podniósł w górę i niósł w świetle księżyca, bez celu, jak uśpione dziecko. Nina była teraz zupełnie szczęśliwą, nagrodzoną za wszystkie swoje ofiary. Twarz jej spoczywała na sercu przyjaciela, a oczy otwierały się nieraz szeroko, jakby się przekonać chciały, że się nie mylą.

— Jakże często myślałam o tobie, najdroższy, że tak powrócisz, że tak do mnie przemawiać będziesz, że tak całować będziesz, a gdym się obudziła, byłam sama.

Przycisnął ją do siebie silnie, jakgdyby chciał ją w tym uścisku zdusić.

— O tak, prawda, jestem szczęśliwą — zawołała Nina. — O Boże, gdybyż to trwało wiecznie!

— Potrwa — odparł Michał. — Nino, miejmy nadzieję; cierpieliśmy tyle, że mamy prawo do nagrody. Zacznijmy rozważać i szukajmy wyjścia.

Postawił Ninę na ziemi, poczem oboje usiedli na pniu i szukali rozwiązania sprawy. Gdzie je mogli znaleść?

— Jeżeli się pomyśli, że tylko pieniądze, te obrzydłe pieniądze stają na drodze naszego szczęścia! — zawołał Michał. — Na tę myśl kręci mi się w głowie i bierze mnie chętka kraść, zabierać to, czego mi potrzeba. O ten wuj, ten stary, bogaty wuj!

— Zamilcz, Michale — rzekła, zakrywając mu usta ręką — sprawiasz mi przykrość.

— Masz słuszność; tracę głowę, ale to nie moja wina; próba jest za ciężka.

Ująwszy Ninę wpół, zaprowadził ją na trawnik. Nie czuli silnego chłodu, stracili świadomość czasu. Chodzili tak długo, drżąc z rozkoszy, a jednak zrozpaczeni.

Doszli do pnia wypróchniałego dębu, przeszli obok akacji, obok krzyża i łzy stanęły im w oczach. Czyż ten Chrystus, którego na wiosnę obsypali kwiatami nie sprawi cudu? Kochali się tak serdecznie, niebo przecież powinno być dla nich łaskawe!

Co jednak mogło dla nich uczynić? Ich nieszczęście zdawało się być nieuniknionem, przeto zaczęli oboje płakać w tym lesie, w którym dawniej tak często się śmiali.

Nagle jednak podnieśli głowy, gdyż doleciał ich odgłos dalekich kroków.

— Ktoś idzie — rzekła Nina po cichu — musimy się ukryć.

Prędko weszli w krzaki, stając od czasu do czasu, aby nadsłuchiwać.

— Nie ściga nas przecie nikt? — zapytała Nina. — Wydaje mi się, że ktoś idzie za nami. Gdyby nas poznano!

Zadrżała i zawróciła boczną ścieżką ku zamkowi. Michał szedł przy niej i odchylał gałęzie.

— Nie tak szybko! — błagał. — Co się ze mną stanie, gdy ciebie przy mnie nie będzie?

Nina nie mogła zwolnić kroku. Obawiała się tego człowieka, którego kroki zdawała się słyszeć. Czy to nie pan de Saverne?

Z schyloną głową szła szybko wśród dębów, tak, że Michał ledwie mógł zdążyć. Dopiero gdy ujrzała zamek przed sobą, odetchnęła i poszła ku otwartej bocznej furtce. Stanąwszy tam, odwróciła się i podała Michałowi zimne usta do pocałunku.

— Bądź zdrów — rzekła i zadrżała.

— Nie wymawiaj tych słów — prosił. — Przyjdę i zobaczę się jeszcze z tobą, Nino. Przynajmniej jutro cię zobaczę. Przysięgnij mi, że nie prędzej przejdziesz przez kładkę, dopóki się ze mną nie zobaczysz, albo sam tam pójdę natychmiast!

Wobec takiej groźby przyrzekła, iż jutro nie wyjdzie, a wykonanie planu odroczy.

— Uczynię wszystko, co zechcesz. Kocham cię — rzekła, ściskając go namiętnie. — Spiesz się z powrotem do wsi, a przedewszystkiem nie chodź przez las! Wuj by cię mógł zobaczyć. Do widzenia jutro! Bądź rozsądny!

Po tych słowach zamknęła drzwi za sobą i weszła na schody.

Wszedłszy do pokoju, otworzyła okno, aby zobaczyć, czy Michał usłuchał jej napomnienia.

— Nieszczęsny! — mówiła do siebie — idzie znowu do lasu. Po co i na co? Oh, gdyby go Armand spotkał! O Boże, weź go w swą opiekę!

Przerażonym wzrokiem spoglądała na niknącego coraz więcej w cieniach nocy przyjaciela, który szedł w kierunku stawu. Nareszcie znikł jej zupełnie z oczu.

XXIII.

Pan de Saverne wysiadłszy z pociągu w Saint-Amand, poznał w rzeczywistości siostrzeńca, a to spotkanie rozdrażniło go bardzo. Czego tutaj chciał Michał? Dlaczego go nie uwiadomił o swojem przybyciu?

Armand starał go się dognać przy wyjściu, Michał jednak oddalił się szybko. Pakunków zdaje się nie miał z sobą, gdyż natychmiast wsiadł do dorożki.

Pan de Saverne natomiast przywiózł dwa olbrzymie kufry z Paryża, które otrzymał dopiero po upływie pięciu minut. Powóz oczekiwał na niego na placu przed dworcem; polecił stangretowi, aby jechał szybko, a chociaż ten smagał konie, co się zmieściło, nie mógł jednak dogonić dorożki, która unosiła Michała.

— Bez wątpienia zastanę go w willi — rzekł Armand do siebie. — Że mnie nie poznał w ciemności, nic dziwnego.

W willi powiedziano mu jednak, że nie przyjechał nikt.

— Gdzież on u djabła poszedł? — pomyślał pan de Saverne i wsiadł do powozu, aby się udać do pawilonu zimowego.

Podczas gdy konie wspinały się powoli na górę, zobaczył przed sobą dwie latarnie powozu, a wysunąwszy głowę spostrzegł numery na latarni. Dorożka, pusta dorożka! W całem miescie było tylko pięć czy sześć.

— Dokąd on u djabła pojechał? — powtórzył pan de Saverne zaniepokojony. — Zapewne dowiedział się, że mieszkam w pawilonie.. Tam go znajdę.

Teraz konie ruszyły z góry ostro, tak, że drzewa zdawały się przelatywać obok okien powozu, który w chwilę potem skręcił, przebiegł przez piaszczystą drogę i stanął przed pawilonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

pięknej ozdoby głowy, za przejazd przez granicę w kapeluszach miały otrzymać honorarjum. — Jeden z litografów tutejszych przygotowuje do rozpowszechnienia w kopiach światłodrukowych autografy Mickiewicza.

Niemiły zatarg. Pisma rosyjskie natarły w ostatnich numerach na redakcję niemieckiej *Petersb. Ztg.* z powodu istotnie wysoce nietaktownego znalezienia się jej fejletonisty. Na „punch'u" prasy w sali hotelu „France", który dziennikarze petersburscy dali na cześć paryskich kolegów, przybyłych z powodu wizyty Faure'a, przytrafił się wypadek, iż nagle zgasły światła. Wszyscy siedzieli już przy stołach. Owóż przedstawiciel *Pet. Ztg.*, opisując niewinną psotę gazu, pozwolił sobie na niesmaczną uwagę, iż „w ciemności przedewszystkiem złapał się za boczną kieszeń surduta..." Za taki wybryk dziennikarski na niefortunnego sprawozdawcę spadły gromy. *Nord* wprost żąda od *Pet. Ztg.* wymienienia nazwiska feljetonisty.

Statystki skrzypcowe — oto ostatni kwiat na niwie zajęć kobiecych w Berlinie. Zajęcie tych dziewcząt, koniecznie ładnych, ogranicza się do energicznego wymachiwania smyczkiem na strunach mydłem posmarowanych skrzypiec, celem pokaźniejszego przedstawienia kompletu odnośnej orkiestry damskiej, a statystki obowiązane nadto pilno zaglądać i przewracać nuty, których zupełnie nie znają. Płaca ich wynosi 20—30 marek na miesiąc.

Arcyksiążę Rajner, inspektor obrony krajowej, przybył onegdaj do Lwowa i zamieszkał w hotelu Georgea, gdzie ustawiono podwójny posterunek żołnierzy obrony krajowej 19 p. p. Wczoraj rano odbył arcyksiążę przegląd 19 pułku obrony krajowej „na błoniach" o godzinie 8 rano.

Pułk powrócił około godziny 1 w południe z placu ćwiczeń, poczem odbył się obiad w hotelu Georgea, na który otrzymali zaproszenie wyżsi oficerowie dywizji, brygady i pułku.

Arcyksiążę odjechał popołudniu.

Zemsta żydowska. Przypomnienie nasze umieszczone na czele kroniki, aby rodzice zakupywali przybory szkolne i książki dla swych dzieci wyłącznie w sklepach chrześcjańskich, zaczyna budzić niezadowolenie wśród sfer żydowskich i to inteligentniejszych, gdyż takich, które umieją czytać po polsku, jak o tem świadczy następujący wypadek. Wczoraj przed wieczorem p. W. idąc ulicą Krasickich, zobaczył żydka, modnie ubranego, zdzierającego jakiś plakat. Podszedłszy bliżej, ujrzał, iż plakat ten nosił tytuł: „jedyna katolicka antykwarnia Kellera". Pociągnięcie laską po modnym surduciku szmajgełesa położyło koniec tej miłej „zabawce", uciekł, nie pisnąwszy mimo bolu ani słowa. Jest to fakt na pozór drobny, a jednak jakże on doskonale charakteryzuje żydów! Zniszczyć konkurenta-goja za wszelką cenę, nie wahając się wcale w wyborze środków — oto ich maksyma.

Ulica Sienkiewicza w Zbarażu. Z Zakopanego piszą: W tych dniach otrzymał Sienkiewicz tutaj pismo od burmistrza Zbaraża, donoszące mu, że rada miejska postanowiła nową ulicę ochrzcić jego nazwiskiem, a to z wdzięczności za mistrzowski opis oblężenia Zbaraża w „Ogniem i mieczem", który zwrócił znowu uwagę całej Polski na zapomniane, a starożytne i pełne chwały miasteczko.

Burmistrz zapytał się także znakomitego pisarza, czy zgadza się na uchwałę rady miejskiej. W serdecznej i uprzejmej odpowiedzi Sienkiewicz podziękował burmistrzowi i reprezentacji miasta Zbaraża za ten miły zaszczyt i dał swoje zezwolenie. Dzięki więc pięknej inicjatywie Zbaraża Galicja posiadać będzie pierwszą ulicę Sienkiewicza.

W Hall złożył w zeszłym tygodniu egzamin z agronomji i ekonomji politycznej z predykatem bardzo dobrze Polak p. Józef Breza.

* **Ślub.** Dnia 28. bm. odbył się w Krakowie w kościele katedralnym na Wawelu ślub p. Mieczysława Mściwujewskiego, z panną Marją Gawlikowską, córką Antoniny z Jaworskich i śp. Władysława Gawlikowskiego, b. dzierżawcy dóbr.

* **Wpisy** do wyższego zakładu wychowawczo-naukowego SS. Nazaretanek pensjonarek stałych i dochodzących, jakoteż i dzieci do ogródka froeblowskiego, rozpoczną się od 30. sierpnia we Lwowie przy ul. Unji lubelskiej l. 9.

* **Pracownia** znanego zaszczytnie rzeźbiarza p. Bronisława Sołtysa przeniesioną została na ul. Batonową l. 12. Wyroby z pracowni p. Sołtysa odznaczały się zawsze znakomitem artystycznem wykończeniem i wybornym smakiem, zyskały też sobie powszechne uznanie.

* **Zarząd letni stawów** Panieńskich, podaje do wiadomości, że celem ułatwienia młodzieży szkolnej, po przybyciu z feryj, korzystania na wolnem powietrzu z ćwiczeń i zabaw na tychże stawach praktykowanych, odtąd osobna należytość za wstęp od tejże młodzieży pobieraną tam nie będzie.

* **Lekcje zbiorowe dla dziewczynek.** Dnia 11. września br. pp. Czapska i Czarnowska rozpoczynają prywatne zbiorowe lekcje dla dziewczynek w wieku lat 9—11, w celu przygotowania do gimnazjum, a równocześnie otwierają prywatny kurs pierwszej klasy gimnazjalnej dla uczenic z ukończoną 4tą klasą szkoły ludowej, albo z odpowiedniem przygotowaniem domowem. Przytem w obu działach szczególnie uwzględniona będzie praktyczna nauka języków francuskiego i niemieckiego. Obecna szkoła ludowa nie daje, jak to się okazało w praktyce, odpowiedniego przygotowania do gimnazjum niższego, ani też wydziałowa — do wyższego. Nie bez pożytku przeto będzie taki kurs nauk, któryby już na niższym stopniu nauki rozwijał stosownie i przygotowywał odpowiednio umysły dziecinne, a następnie prowadził racjonalnie i systematycznie naukę gimnazjalną klas niższych, aby dziewczynki z takiem przygotowaniem kształcić się mogły dalej z korzyścią i bez nadmiernych wysiłków w wyższem gimnazjum, otwierającem się w tym roku we Lwowie. Wpisy uczenic przyjmuje codziennie p. Czarnomska ul. Cytadelna l. 5 od godz. 11.—1. zrana i od 4.—6. popołudniu.

* **W kraj. szkole garncarskiej** w Kołomyi rok szkolny rozpoczyna się d. 10. września, wpisy odbywać się będą w dniach 9. i 10. września od 9 do 12 przed południem. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 13, ukończona szkoła ludowa i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego. Zgłoszenia zamiejscowe adresować do „dyrekcji kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi". Program nauki obejmuje: rysunki, rachunki, stylistykę, chemję, technologję keramiczną, modelowanie, naukę garncarską, naukę farbiarstwa i strycharstwo. Kurs 3 letni.

* **Krajowa szkoła stolarska.** Dnia 16. września otwartą zostanie w Kalwarji Zebrzydowskiej krajowa szkoła stolarska (przeniesiona z Żywca), Nauka w szkole trwa 3 lata, a celem tejże wyuczenie ucznia stolarstwa meblowego z zastosowaniem tokarstwa i snycerstwa. Na naukę mogą być przyjmowani uczniowie, którzy wykażą się świadectwem uwolnienia od uczęszczania na naukę codzienną, lub innem świadectwem równorzędnem, którzy ukończyli 14. rok życia i są odpowiednio fizycznie rozwinięci — oraz którzy przedłożą rewers, wystawiony przez ojca (matkę) lub opiekuna, że przez cały przeciąg nauki do zakładu uczęszczać będą. Wpisy do szkoły rozpoczną się w dniu 16. września b. r. i trwać będą przez tydzień. Pisemne zgłoszenia przyjmuje i udziela wyjaśnień Zarząd krajowej szkoły stolarskiej w Kalwarji.

* **Szkoła śpiewu** pani Pauliny Stróżeckiej Sobotowej, jedyna koncesjonowana we Lwowie, przeniesioną została z d. 1. września do domu pod l. 4 przy ul. Grodzickich. Szkoła p. Stróżeckiej istnieje w mieście naszem od lat 11. i wykształciła już, jak wiadomo, kilka wybitnych sił operowych.

* **P. Odrap Cumberland**, słynny odgadywacz myśli, urządza we środę w sali klubu pocztowego przedstawienie, z nader zajmującym programem. Produkcje pana Cumberlanda zjednały mu wszędzie wielkie uznanie.

* **W gimnazjum żeńskiem** W. Niedziałkowskiej, ul. Kościuszki l. 14, wpisy odbywać się będą 1. i 2. września, egzamina wstępne 3. Wymagać się będzie z religji, języka polskiego, niemieckiego, oraz rachunków - wiadomości, jakie posiadać powinna uczenica po ukończeniu 7. klasy wydziałowej. Kurs nauk rozpocznie się 4. września.

Zmarli:

Dyonizy Kosteka Radziejowski, weteran wojsk polskich 1863 roku, dyrektor spółki handlowej Tow. Kółek rolniczych, kierownik strońskiego kółka rolniczego po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w 55 roku życia w Pryszowy.

Paulina z Męcińskich Winnicka, żona gr. kat. parocha z Barycza, zmarła w 29 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Adolf Abrahamowicz napisał nową komedję p. t. „Pojedynek".

Konkurs i wystawa Mickiewiczowska w Warszawie. Pragnąc choć w małej części przyczynić się do upamiętnienia uroczystości jubileuszowej Adama Mickiewicza, zarząd salonu sztuk pięknych Al. Krywulta w Warszawie, powziął zamiar urządzenia w swoim lokalu wystawy konkursowej imienia Adama Mickiewicza. Na wystawę konkursową nadesłane być mogą obrazy olejne lub akwarele, odtwarzające celniejsze epizody z dzieł lub życia wielkiego poety. Temat więc dowolny. Za najlepsze prace, wyróżnione na konkursie, salon Krywulta wyznaczył dwie nagrody: I. 300 rs. i II. 200 rs.

Ostatni termin nadsyłania prac pod adresem salonu Al. Krywulta, oznacza się na dzień 15. lutego 1898 r. Skład sądu konkursowego stanowić będzie pięciu artystów-malarzy, wybranych większością głosów przez uczestników konkursu. W tym celu, każdy artysta, biorący udział w konkursie, zechce nadesłać do salonu listę, zawierającą nazwiska pięciu artystów, zamieszkałych w Warszawie, lub miejscowościach pobliskich. Artyści posiadający największą liczbę głosów stanowić będą jury konkursowe. W razie, jeżeli który z wybranych artystów należeć będzie do biorących udział w konkursie, na miejsce jego zaproszonym zostanie artysta posiadający z kolei największą liczbę głosów.

Jednocześnie z wystawą konkursową zarząd salonu Al. Krywulta urządza wystawę po za konkursową. W wystawie tej mogą wziąć udział artyści, którzy oprócz prac konkursowych, pragną więcej dzieł swoich, mających związek z imieniem wielkiego poety, przedstawić szerszemu ogółowi publiczności, tudzież artyści, którzy wcale do konkursu nie stanęli.

Oprócz dzieł nowych, nadesłane być mogą i dawniejsze prace, na wystawie bowiem oddzielnie urządzony będzie dział retrospektywny, do którego zarząd salonu zalicza wszystkie dzieła, wykonane przed rokiem 1894. Stroną artystyczną przy urządzaniu wystawy mickiewiczowskiej, zajmować się będzie uproszony w tym celu przez zarząd salonu, artysta-malarz p. Józef Ryszkiewicz. Z uwagi na trudności, jakie wyniknąć mogą przy urządzaniu wystawy, zarząd salonu uprzejmie uprasza artystów o łaskawe nadesłanie przed 1. lutego zawiadomienia, w którem obok treści, pożądaną jest wiadomość, dotycząca rozmiarów lub akwareli, przeznaczonej na konkurs. Koszty przesyłki dzieł do Warszawy pociągami towarowymi *(petite vitesse)*, zarząd salonu przyjmuje na swój rachunek. Przy przesyłce dzieł z jednej miejscowości, ze względów oszczędnościowych, pożądane jest pośrednictwo jednego i tego samego ekspedytora. Warunek to niekonieczny.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Jesienne wyścigi konne** we Lwowie odbędą się w dniach 24. i 26. bm. Każdego dnia będzie 6 biegów. Wyścigi te urządza rymanowskie Tow. zachęty do hodowli koni.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Z dniem 1. września rb. otwiera się na szlaku Lwów-Ickany: przystanek Dawidów położony przy klm. 18·463 między stacjami Sichowem i Staremsiołem dla ruchu osobowego i pakunkowego; przystanek Dubowce położony przy klm. 118·303 między stacjami Haliczem a Jezupolem dla ruchu osobowego, pakunkowego, tudzież dla towarów w pełnych ładugach wagonowych.

Tego samego dnia zamyka się przystanek osobowy Wodniki, położony przy klm. 120·032 tego szlaku.

— **Górno szląski** ruch węglowy z Galicją i Bukowiną z dniem 1. września 1897 wejdzie w życie nową taryfą dla powyższego ruchu.

— **Kurs ogrodniczo-pszczelniczy.** Komitet galicyjskieg towarzystwa gospodarskiego w porozumieniu z wydziałem zjednoczonego galicyjskiego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa urządza w roku bieżącym kurs praktyczny ogrodnioczo-pszczelniczy. Kurs ten odbywać się będzie we Lwowie od dnia 15. do 30. września r. b. i obejmować będzie naukę o sadownictwie, warzywnictwie, przechowywaniu owoców i jarzyn, o bartnictwie, wyrabianiu napojów z owoców i miodu, oraz praktyczne pouczanie w sadzie, ogrodzie, pasiece i przy wyrobie napojów. Przeprowadzeniem kursów zajęło się zjednoczone galicyjskie towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Na kurs ten przyjmowane będą takie osoby, które już dotąd w ogrodnictwie lub pszczelnictwie były zatrudnione, a więc ogrodnicy i pszczelarze, przyspasabiający się na ogrodników i pszczelarzy, nauczyciele ludowi i t. d. Przyjęci mogą być tylko ci, którzy umieją czytać i pisać. Przyjęci na kurs obowiązani będą brać udział w wykładach i ćwiczeniach przez cały czas trwania jego, po ukończeniu zaś kursu winni poddać się egzaminowi, pocsem otrzymają poświadczenie, że uczęszczali na kurs ogrodniczo-pszczelniczy we Lwowie. Kurs będzie bezpłatny, nadto niezamożni kandydaci otrzymają na koszta utrzymania i podróży zapomogę od komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, ci zaś uczestnicy kursu, którzyby sobie tego życzyli, mogą otrzymać od zjednoczonego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa wspólne mieszkanie i żywność za złożeniem 20 zł. (dwudziestu zł.) na czas trwania kursu. Zapomóg będzie piętnaście — udzielać zaś ich będzie delegat komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego kandydatom na to zasługującym po przybyciu na kurs do Lwowa. Kandydaci na kurs zgłaszać się mają do dnia 10. września r. b. w komitecie galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego (Lwów ulica Słowackiego l. 8.)

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Lwów 31. sierpnia.

Oczy całej Ojczyzny naszej zwrócone są dziś na Warszawę, a każde polskie serce kołacze żywo a niespokojnie w piersi!

Car stanął w Warszawie — w sercu Polski!

Co przyniesie uciśnionym srodze braciom naszym ta jego wizyta — jakiego losu nieszczęśni tułacze na własnej ziemi spodziewać się mamy pod rządami młodego cara? Wiele drobnostek, — ale tylko drobnostek — zdaje się świadczyć, że władca ów ma pewne poczucie sprawiedliwosci, że jego umysłowi i sercu nie obce są szlachetniejsze intencje. Ale przywykliśmy z drugiej strony do tak wielkich i przykrych rozczarowań, że i w tym kierunku łudzić się nam i dziś nie należy. Bo jakkolwiek car jest potężny — to jednak ulega on wpływom potężnej jeszcze i bałamucącej go biurokracji. Choćby zatem chęci jego były istotnie szlachetne, pewną jest rzeczą, że natrafią one na gwałtowny opór i przeciwdziałanie u tych, którzy zmianą systemu czują się zagrożeni...

W roku 1856, kiedy Warszawa z niezwykłem rozgorączkowaniem i z rozbudzonemi nadziejami witała cara Aleksandra II. padły z ust jego zimne słowa groźnej przestrogi:

„*Point de rêveries, messieurs!*"

Dziś tych słów nie potrzebujemy słyszeć z ust carskich, bo myśmy sami sobie powiedzieli „precz z mrzonkami", ale też nie zaparliśmy się i zaprzeć nie możemy, że cel nasz ostateczny zawsze jest jednaki, a celem tym odrodzenie wolnej Ojczyzny!

To też dziś niema tych wybujałych nadziei, jakie przywiązywano do przybycia cara Aleksandra II. Warszawa powita cara z tą godnością, z jaką staje przed światem wdowa, pomimo, że przybrano ją chwilowo w strojne i barwne szaty.

Od gry barw, pereł i kamieni, oświetlonych tysiącem świateł, tem wyraźniej odbijać będzie blada jej twarz, poorana zmarszczkami cierpień i wyżłobiona łzami.

Oby Bóg, w którego ręku są losy narodów i serca monarchów, pozwolił carowi szlachetnem sercem spojrzeć — i ujrzeć prawdę.

Linzer Volksblatt żąda w artykule wstępnym, aby wydalono Niemców z rzeszy, którzy przyjeżdżają do Czech i wywołują niepokój, stając się często powodem demonstracyj.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 31. sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o podatku giełdowym, która zacznie wskutek tego obowiązywać z dniem 1. listopada r. b.

Berno morawskie 31. sierpnia. *Hlas* donosi rzekomo z autentycznego źródła, iż cesarz udzielił hr. Badeniemu zupełnego pełnomocnictwa w kwestji uregulowania stosunku rządu do prawicy. Hr. Badeni ma wskutek tego swobodę ukształtowania go tak, jak tego wymagać będzie sytuacja. Poseł Herold jest wzięty pod uwagę jako czeski minister-rodak.

Po porozumieniu się rządu z prawicą ma być zaprowadzone surowe przestrzeganie rozporządzeń językowych, a jednocześnie mają też być wydane rozporządzenia językowe dla Szląska.

Budżet na rok 1898 ma być dla Czechów bardzo korzystny. szczególniej dla Czechów morawskich.

Bregencja 31. sierpnia. Dnia 5. września odbędzie się w Dornbirn zwołane przez posła Drexla konstytucyjne zebranie niemiecko-wolnomyślnego stowarzyszenia dla Przedarulanji.

Turyn 31. sierpnia. *Gazetta Piemontese* ogłasza interwiew swego berlińskiego korespondenta z wybitnym mężem stanu, według którego sojusz francusko-rosyjski zawarty na lat sześć, posiada czysto odporny charakter. Niema w nim ani słowa wzmianki o Alzacji i Lotaryngji.

Wiedeń 31. sierpnia. Minister oświaty mianował prow. szkolnego inspektora powiatowego w Mościskach Kazimierza Radwańskiego, nauczycielem kierującym seminarjum nauczycielskiego w Sokalu, oraz inżynierów-mechaników Stanisława Horoszkiewicza i Józefa Klimondę rzeczywistymi nauczycielami przy szkole przemysłowej w Krakowie.

Hradec 31. sierpnia. W Styrji wschodniej oberwała się wczoraj chmura. Szkoda olbrzymia.

Budapeszt 31. sierpnia. Wczoraj przed południem przyszło do bójki między strejkującymi i pracującymi murarzami. Obrzucano się wzajemnie kamieniami i cegłami. Wielu odniosło mniej lub więcej ciężkiej rany. Aresztowano 123 napastników z grona strejkujących.

Wiedeń 31. sierpnia. *Fremdenblatt* zaprzecza stanowczo doniesieniu pism tutejszych, jakoby hr. Gołuchowski zamierzał tymi dniami wyjechać na dłuższy pobyt do Skały.

Paryż 31. sierpnia. Całe miasto przystrojono na dzisiejszy powrót Faure'a i na uroczysty obchód proklamowania sojuszu francusko-rosyjskiego. Urzędnicy uwolnieni zostali od służby na dzień dzisiejszy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 31. sierpnia

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·53 do 11·55, na jesień od 11·68 do 11·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·64 do 6·66 na jesień od 6·43 do 6·45, na maj-czerwiec od —·— do —·—, kukurudza na maj-czerwiec od 5·93 do 5·95, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·12 do 5·14, żyto na wiosnę od 8·80 do 8·82, żyto na jesień od 8·60 do 8·62, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·65 do 13·75.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·87, Węg. Kredyty 399·—, Anglobanki 165·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 257·—, Unjony 300·50, Laenderbank 237·25, Sztacbany 348·25, Lombardy 87·50, Elbethale 258·—, Kolej północno-zachodnia 251·50, Tytuniowe 162·—, Rima 268·50, Alpiny 138·25, Renta majowa 102·40, Węg. renta koronowa 99·85, Losy tureckie 65·40. Marki niemieckie, 58·70

Berlin 31. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 229·90 (366·18), Sztacbany 148·25, (347·94), Lombardy 37·60 (87·91), Disconto 207·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 31. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 310·37 (365·73), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 77·12, (88·02), Laura —·—, Harpener 192·70, Disconto 207·40. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 31. sierpnia godz. 2 mm. 10.

Alpiny	137·40	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	366·62	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399·—	Akcje tyton.	162·25
Anglobanki	167·90	4% Poż. krajowej	
Unjony	300·50	z roku 1893	97·70
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	236·75
Lombardy	87·75	Renta złota węg.	122·75
Losy tureckie	65·30	Bankvereiny	257·50
Staatsbany	349·37	Wspólna renta p.	102·40
Czerniowieckie	284·—	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 31. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 282·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·75 do 1·28·75. 100 marek niem. 58·55 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. Arcyks. Reiner z Wiednia. R. br. Salis-Samaden, dr. K. br. Horoch. J. Paschka z Wiednia. R. Wierzchleyski ze Stawczan. H. Laurent z Cieszyna.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. Pocherer, prof. S. Satz, dr. E. Demjanowicz z Budapesztu. Dr. S. Hazay z Budapesztu. J. Kaplińska z Kijowa. J. P. Goetens z Pasieczny. W. Audron z Poznania. J. Gay ze Złoczowa. H. Schmidt, R. Rużiczka z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. J. List z Retru. M. Trock ze Stanisławowa. F. Siła Nowicka z Rosji. M. Krzysztofowicz, S. Wetzstein z Krakowa. O. Cumberland z Gibraltaru. H. Sinkowski z Florisdorfu. R. Lilienfeldowa ze Stanisławowa. J. Barber z Suczawy. A. Strzelecki z Kukizowa. Z. Pilecki z Szepetówki. Br. Horoch z Winniczek.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dzień pracy górnika.

„Już się rozlega miły głos
Dzwoneczka z naszej wieży".
Pieśń górnicza.

Wychodzę z chaty, gdy słońca promienie
Jeszcze jej blaskiem swym nie ozłociły,
Jeszcze się nocy nie rozpierzchły cienie,
Jeszcze się ptaki ze snu nie zbudziły:
Idę do szybu — pracować potrzeba,
By dzieciom moim nie zabrakło chleba.

Jednego tylko wśród ciszy dokoła
Dzwoneczka z wieży głos po rosie płynie.
„Czas wstawać!" „Spiesz się!" tak nas dzwonek woła,
Do pracy budzi o rannej godzinie.
Gdzie niestrudzony ten goniec doleci,
Tam w oknach chaty wnet lampka zaświeci.

Z kagankiem małym i ciężkiem *żelazem*
Idziemy najpierw tam, gdzie drzewo krzyża:
W kaplicy szybu przyklękamy razem
Z ufnością, z wiarą każdy się przybliża;
Obcą nam bojaźń i przed śmiercią trwoga,
Bo górnik *szychtę* zaczyna od Boga.

— „O Jezu Chryste! o! Wszechmocny Boże!
Coś nam Twej łaski nieraz dał dowody,
I dzisiaj Ciebie prosimy w pokorze:
Pomóż przy pracy, chroń od złej przygody,
Pozwól, gdy skończym codzienną robotę
Zobaczyć znowu Twe słoneczko złote."

Do głębin szybu otwarto zasłonę:
Zjazd się zaczyna po długiej drabinie...
Z pieśnią na ustach: *„Pod Twoją obronę"*
Schodzimy.. echo pieśni cichnie, ginie...
O nie! nie ginie! przed tron Ojca leci
Szczera, gorąca modlitwa od dzieci.

Już nas witają *podszybia* sklepienia,
Kres wspólnej drogi — tu się rozstajemy;
Każdy w kaganku poprawił płomienia.
W tym labiryncie gdzie iść? — wszyscy wiemy:
Jako gwiazdeczki dłonią rozrzucone,
Tak się rozbiegły światła w różną stronę.

Każdy sam idzie wśród grobowej ciszy,
Rozprasza światło wiecznie ciemne noce —
I tylko własny cień mu towarzyszy...
Powiew od szybu płomykiem migoce,
A echo odgłos kroków w odległości
Powtarza, jakby ktoś s edł wśród ciemności.

Kto idzie? — słychać jakieś szmery, kroki,
Tam światło błyska na ścianach chodnika...
Duch? — nie! — to odgłos w załomach opoki,
To ściany mokre tak lśnią od płomyka,
A szmer wydają tam od *komór* szczytu
Krople, bijące w ostrza stalagmitu.

Jestem u celu! — mej pracy ustronie,
Więc zrzucam odzież i wznoszę ramiona—
I silnie kilof chwytam w twarde dłonie:
Tu chleb ukryty w głębi ziemi łona...
Dalej do dzieła! — pracujmy wytrwale,
By jak największy otwór wykuć w skale!

Jako w mej piersi serca uderzenia,
Tak cios po ciosie szybko następuje:
Tępe *żelazo* na ostre się zmienia
I z nową siłą twardą skałę pruje,
A gdy się w ciągłej pracy nie ustaje,
To chwilką długa godzina się zdaje.

Słońca nie widzę, lecz pot, co zaczyna
Spływać mi z czoła, osłabłe ramiona
Najlepiej mówią: że późna godzina,
Że na dziś praca być winna skończona;
Kaganka płomyk już przygasa żywy,
Bo na dnie tylko jest trochę oliwy.

Więc do podszybia powracam z ochotą:
Lecz czemu teraz serce mocniej bije?
To radość razem złączona z tęsknotą:
Do tych najdroższych, dla których człek żyje,
Po szczeblach drabin bez liku — bez końca
Podążam spiesznie: — do światła — do słońca!

Jakież ty ciepłe! jakie ty promienne,
Moje ty złote słoneczko na niebie!
Kto był zamknięty w te głębie kamienne,
Ten jest szczęśliwy, gdy obaczy ciebie!
Słoneczko! prowadź mnie do mojej chatki,
Gdzie żona moja, gdzie są moje dziatki!!

Zdzisław Kamiński.

(2)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

Intrygi dworów dochodzą nieraz do zbrodni, a zdolne są, bez względu na niewinność ofiary, zwichnąć jej całą egzystencję.

Pierwsze moje lata spędziłam wśród przepychu, jednak w położeniu dość dwuznacznem. W młodości mojej opuszczona, oddana w ręce obce, na wygnaniu, tułająca się z miejsca na miejsce, w kraje najodleglejsze, w pośród zabójczych nieraz klimatów, w podróżach, nieraz raczej do ucieczki podobnych, a podsuwających mi domysły, że życie moje na tym świecie jest dla kogoś zawadą — oto powody, które mnie skłoniły do wystąpienia przed trybunał opinji publicznej.

Wśród burz życia mego napotkałam nieraz na osoby zdolne do największych poświęceń. Opatrzność zdawała się czuwać nademną, podtrzymując mnie w niezasłużonych doświadczeniach, na które byłam wystawioną. Ona to obdarza mnie odwagą, potrzebną do upomnienia się o moje prawa, do obrony przeciwko najstraszniejszej nikczemności czasów obecnych.

Sprawę moją oddaję w ręce opinji publicznej i gotowa jestem przedłożyć dowody na to, co tutaj opisuję. W obronie mej staną dusze wzniosłe i sprawiedliwe, u nich też znajdę opiekę, której mi tak okrutnie odmówiono.

I.

Lata dziecięce.

Za długo może zwlekałam z napisaniem tej pracy, z odnowieniem smutnych wspomnień. Pierwsze wrażenia młodości otoczone są tak gęstą mgłą, że stają przedemną w postaci widm, do stwierdzenia rzeczywistości których braknie odwagi.

Mam przed oczyma jak gdyby zamglony krajobraz, zdala gubiący się w mroku. Niektóre jasne punkciki, odrzynając się, rzucają mgliste światło na otaczające je przedmioty. Są to niby złote gwiazdki, rozsiane tu i owdzie w ciemnej przeszłości.

Najodleglejsze moje wspomnienia odnoszą się przedewszystkiem do drogiej i kochającej kobiety, która mi długo w życiu towarzyszyła. Widzę się jeszcze w jej objęciach, głową wsparta na jej ramieniu, ogrzewana jej uśmiechem i pocałunkami, zupełnie jak na obrazach dziecina w objęciach swego Anioła Stróża.

Mieszkałyśmy w pośród olbrzymiego ogrodu, zarosłego gęsto wielkiemi drzewami i otoczonego wysokim murem. Dom nasz, wyglądający jak stare zamczysko, obrośnięty gęsto bluszczem i dzikiem winem, był smutny, pomimo iż często kąpał się w promieniach słonecznych. Drzewa stare i wysokie, otaczające go, zdawały się oddzielać nas od reszty świata.

Lady Anna Crowley nigdy mnie nie opuszczała; zawsze mi stoi przed oczyma jej delikatna i sympatyczna postać; kochała mnie, jak tylko matka kochać może, ja zaś z całej duszy odpłacałam jej tę miłość, choć słowo „matka“ nigdy w mych ustach nie zabrzmiało. Słowo to nie miało być wymówionem nigdy. Mówiłam do niej „Anno“, a imię to zawierało w sobie wszystkie słodycze tego świata; wymawiałam je z uniesienie bez granic, tak, jak tylko kochające dziecko wymawiać umie. Anna czuwała przy mojej kolebce, była gotową zawsze na najmniejsze moje skinienie.

Nazywała mnie zwykle „moja córeczko“, „moja dziecino ukochana“, i kołysała mnie do snu, wynajdując nazwy, jakie tylko miło ć macierzyńska podyktować umie — każda z nich była prawdziwą pieszczotą.

Dopiero później, gdy wyrosłam, nazywała mnie Zofją, a nieraz, gdyśmy się pogniewały, panną...

Służba domowa była nieliczną. Dwie służące w średnim wieku wystarczały nam w zupełności: Magdalena kucharka i Teresa, pokojówka, która jednocześnie pełniła obowiązki panny służącej przy lady Annie. Pomimo, że rzadko się z niemi stykałam, były dla mnie nadzwyczaj dobre i okazywały mi wielkie przywiązanie. Miały sobie powierzone układy z dostawcami żywności, wyjeżdżały do miasta po zakupna, i nieraz, wracając, przywoziły mi cukierki i zabawki, za co często musiały słuchać wymówek lady Anny, która tego nie lubiła. Można było nieraz przypuszczać, iż była o mnie zazdrosną. Obie zachowywały się wobec niej z wielkim szacunkiem, zdając jej sprawę z każdej swojej czynności. Nazywały ją zwykle „lady Anną“, a niekiedy, ale rzadko „*madame la gouvernante*“.

Prawdziwym moim przyjacielem był poczciwy Günther, skończony typ starego sługi, który całe życie swoje oddaje na usługi rodziny, do której się szczerze od młodości przywiąże i do końca dni swoich służy jej wiernie. Był to równocześnie portjer, dozorca i ogrodnik domowy. Umiał wszystko i we wszystkiem umiał być pomocnym. Bawarczyk z rodu, ze wszystkimi rozmawiał po niemiecku, a w braku słuchaczy rozmawiał sam ze sobą. Ubóstwiał mnie i nieraz przerywał pracę, aby tylko popatrzeć na mnie, śledzić moje zabawy i gonitwy po ogrodzie. W rzadkich wypadkach, gdy lady Anna zmuszona była wyjechać, jemu powierzała opiekę nademną, a Günther dumny był z dowodów tego zaufania, jakie w nim pokładano.

Wzrostu wysokiego, silny, rodzaj olbrzyma o dobrodusznej, ogorzałej twarzy, człowiek ten stawał się w takich razach moim niewolnikiem. Z prawdziwą rozkoszą nosił mnie na rękach, a wtedy mogło się zdawać, że ma do czynienia z jakąś figurką porcelanową — z taką ostrożnością i uwagą baczył na każdy mój ruch i spełniał wszystkie moje zachcianki.

Posiadłość nasza znajdowała się w bliskości małego miasteczka, o którego nazwie później się dowiedziałam. W dnie targowe ciągnęły do niego wozy, wózki, trzody, bydła, których ryk i dźwięk dzwonków już od rana słychać było. Było to Poissy. Park nasz przytykał do olbrzymiego lasu, zwanego Saint-Germain; bony opowiadały, iż w nim znajdują przytułek zbóje i złodzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela